Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 2 (103) Warszawa, czwartek dnia 12 stycznia 1939 r. ROK IV

Znamienna deklaracja

Rada Społeczna przy Prymasie Polski wydała znamienną deklarację w sprawie uwłaszczenia pracy. Aczkolwiek nigdy nie przywiązywaliśmy wielkiej wagi w zjawiskach gospodarczo-społecznych do systemu własności, uważając, że o skutkach gospodarowania decyduje system dysponowania, czyli polityki i planu, — jesteśmy pełni uznania dla Deklaracji Rady Społecznej, jako dokumentu postępu i dbałej o świat pracy myśli społecznej.

Najważniejszą bodaj częścią Deklaracji jest punkt IX, który neguje obecny ustrój społeczno - gospodarczy, oparty

„na zasadach nieograniczonej i nieuporządkowanej wolnej konkurencji". Istotnym jest podkreślenie wyższości ustroju korporacyjnego. W Deklaracji napotykamy i na inne momenty antyliberalne. Gdy np. mowa o wyposażeniu pracowników wielkich zakładów wytwórczych w parcele gruntowe, ogródki działkowe i własne domy (punkt IV), zaleca się ewentualne stosowanie

„przymusowej oszczędności pod kontrolą zorganizowanego zawodu". Gdy znowu mowa o formie udziału pracowników w kapitale przedsiębiorstwa — Deklaracja zaleca jako *„najbardziej korzystny — system przymusowej oszczędności na zakup akcji przedsiębiorstwa"*. Więcej nawet: w celu uchronienia pracownika od pokusy wyzbycia się udziału proponuje się sumy nań wpłacone umieszczać na *„zablokowanym"* rachunku pracownika pod warunkiem dysponowania nimi tylko zgodnie z *„planem oszczędnościowym"* i to *„pod kontrolą zorganizowanego zawodu"*. Jako „zorganizowany zawód" rozumiemy korporację danej branży. Fakt postawienia zasady przymusowej oszczędności świadczy o antyliberalnym duchu deklaracji.

Deklaracja, mówiąc o uwłaszczeniu pracy, wystrzega się płytkości i łatwizn endeckiego systemu drobnomieszczańskiego, znanego z hasła „upowszechnienia własności". Podczas gdy endecja i drobnomieszczaństwo obiecuje dać każdemu obywatelowi stragan lub pięć — sześć wrzecion w unieruchomionej fabryce przędzalniczej, — Deklaracja stoi na stanowisku rozsądnym nieuwstecznienia koniecznej koncentracji produkcji. Czytamy w Deklaracji, że należy:

popierać w granicach możliwości technicznych i warunków gospodarczych organizację samodzielnych warsztatów rzemieślniczych oraz rozwój drobnego kupiectwa".

A więc chodzi tu nie o rozdrobnienie obiektów gospodarczych, lecz raczej o znalezienie licznych form dopełnienia własności, dysponowanej przez świat pracy.

Bardzo pozytywną cechą Deklaracji jest podkreślenie wartości spółdzielczej formy gospodarowania.

Jeśli chodzi o koronę Deklaracji Rady Społecznej, niewątpliwie znajduje się ona w tezie V, żądającej dopuszczenia pracowników *„do udziału w zarządzie, własności i zyskach przedsiębiorstwa"*.

W polemice z tym punktem Deklaracji nie wytrzymała lewiatańska *„Depesza"* (z 5 b. m.), pisząc, że „taki udział (w zarządzie — przyp. red.) jest wprowadzony w Sowietach i wydał nafatalniejsze wyniki". Już mamy zarzut komunizmu!!

Przejdźmy do głosów prasy na temat Deklaracji Rady Społecznej. Najwięcej uwagi temu zagadnieniu poświęciły dwa organy kapitalistyczne *„Depesza"* i *„Kurier Polski"*. Oba jaknajfatalniej odzywają się o Deklaracji. Podczas gdy „Kurier Polski" z wersalskim spokojem panuje nad sobą, „Depesza" nie posiada się z oburzenia„ że Rada Społeczna śmiała coś podobnego uchwalić. Czytamy w „Depeszy" takie epitety pod adresem Deklaracji, jak „łatwe hasła", „Rada otwiera drzwi otwarte", „postulaty sielankowe", „Rada nie stwarza nowych idei", „postawić tezy łatwo, dowieść ich trudno" itp.

„Depesza" atakuje zwłaszcza postulat podniesienia skali zarobków i ograniczenia czasu pracy, postulat realizacji ustroju korporacyjnego oraz sprawę udziału pracowników w zarządzie przedsiębiorstw. Jeśli chodzi o podniesienie skali płac i skrócenie czasu pracy, powiada, że jest to zależne od stosunków gospodarczych w skali międzynarodowej, że jedno państwo nie może tego bezkarnie uczynić. Trzeba ujednostajnić oprocentowanie, rozmieścić równomiernie złoto po wszystkich krajach, znieść systemy autarkiczne — jednym słowem uzależnia rozwiązanie tego problemu od jakichś astralnych czynników. Tu przy sposobności wytykamy „Depeszy" analfabetyzm ekonomiczny: przecież samodzielność decyzji każdego kraju w dziedzinie ustalania wysokości płac i czasu pracy najłatwiej jest do o-

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

O organizację planowania. — Roman Dmowski a polska myśl państwowa. — Humanista i technik w państwie nowoczesnym — Odbrązowić megalomanię. — Italia a Wschód — Hegemonia Niemiec — Głosy i odgłosy

sięgnięcia właśnie w systemie autarkii, czyli redukcji wpływów gospodarstwa światowego. W korporacjonizmie Deklaracji widzi „Depesza" faszyzm i zgubę Polski.

Jeśli chodzi o trzeci zarzut, — postulat udziału pracowników w zarządzie przedsiębiorstw, — „Depesza" pisze:

„Zarząd każdej instytucji musi być sprężysty, kompetentny i hierarchiczny, jak w organizacji Kościoła Katolickiego, która jest wysoce hierarchiczna i dlatego jest wzorowa. Tak samo, jak nie możnaby dopuścić, by parafianie decydowali na zebraniu o wykonywaniu służby religijnej, tak samo nie może zebranie robotnicze decydować o kierownictwie przedsiębiorstwem".

Przypomnijmy tu, że zupełnie inaczej odzywa się „Depesza", gdy mówi się o potrzebie „sprężystości, kompetencji i hierarchii" państwa w życiu zbiorowym. W sprawach państwa chce czystej demokracji, niemal rządów kucharek, w sprawach pojedyńczych zakładów przemysłowych boi się... rad załogowych. Tak — „Depesza" jest demokratyczna, ale ta demokracja jest potrzebna dla utrzymania liberalizmu, świętego prawa własności; to demokracja nędzy i głodu szerokich mas.

Tyle „Depesza". „Kurier Polski" uważa za słuszne upowszechnienie bogactwa, cóż, kiedy stwierdza, — że *„nie można upowszechniać bogactwa, które nie istnieje"*. Nadto, biorąc jako najważniejszą tezę Deklaracji, ...krytykę biurokracji ubezpieczeniowej, uważa, że politykę społeczną zakroiliśmy ponad stan: *„zaczęliśmy sprawiedliwie dzielić, nie zważając na to, czy będzie co do dzielenia"*. Oczywista, że uwagi te są wybitnie cyniczne. „Kurier" przerabia tezy na swoje kopyto, widząc w nich przejawy ideologii „prokapitalizacyjnej" a więc i prokapitalistycznej. Wreszcie ostrzega Radę Społeczną, by była ostrożna w propagowaniu korporacjonizmu, bo wyciągną z tej propagandy największe korzyści: *„totaliści, którzy w korporacjonizmie, mającym z korporacjonizmem katolickim tylko wspólną nazwę, znajdują znakomite narzędzie do stotalizowania społeczeństwa, do zbiurokratyzowania go i poddania całego życia społecznego dyktandu państwa. A to nie jest zgodne z intencjami Kościoła".*

Atak „Kuriera" na Deklarację jest bardziej kulturalny i powściągliwy niż „Depeszy".

Paraliśmy się tą całą polemiką, aby wykazać, jaki opór stawiają sfery gospodarcze zmianom ustroju gospodarczo-społecznego. Polemika „Depeszy" i „Kuriera Polskiego" z Deklaracją przypomina łudząco podobną co do stylu i argumentów akcję tych pism przeciwko śmiałym planom Pierwszego Polskiego Kongresu Techników. I tam były epitety „wiatr od wschodu", „doktrynerstwo", „brak kwalifikacyj", „nierealność".

Tezy Deklaracji same w sobie mogą być zbyt ogólnikowe, mogą pomijać pewne zagadnienia, zbyt apodyktycznie traktować inne, jednak chodzi nie tyle o same brzmienie tez, co o ich kierunkowość. W okresie obronnej ofenzywy grup kapitalistycznych w walce o stan posiadania, o wpływy polityczne, o panowanie liberalizmu, tezy te torują drogi i prostują ścieżki dla nowego ustroju gospodarczo-społecznego. Niech to będzie ustrój mniej lub bardziej zbliżony do głównych zasad encykliki Piusa XI p. t. „Quadragesimo anno", napewno będzie sprawiedliwszy i bardziej nowoczesny niż istniejący. Znaczenie tez z tego punktu widzenia jest więcej niż doniosłe. Skończy się wreszcie taki stan rzeczy, że każdy postęp społeczny, każde usiłowanie poprawy ustroju społeczno - gospodarczego, każde posunięcie w polityce społecznej określa się u nas wiatrem od Wschodu, spółdzielczości przypisuje się uleganie wpływom ideologii komunistycznej, korporacjonizm — utożsamia się z totalizmem, przymusową oszczędność traktuje się jako największe zło społeczne, a dążenia pracowników do udziału w zarządzie, własności i zyskach przedsiębiorstwa określa się mianem bolszewizmu.

Dobrze, że Deklaracja o tej treści została wydana przez Radę przy Prymasie. Gdyby wydała ją jakaś inna instytucja społeczna zaraz posypałyby się inwektywy i rozpocząłby się koncentryczny atak sfer zainteresowanych i rodzimej kołtunerii. Gdy wydaje tezy Rada Społeczna przy Prymasie Polski, oznacza to, że sprawy, wymienione w Deklaracji, są wybitnie dojrzałe, więcej — przejrzałe, bo kościół, jako organizacja konserwatywna, nie skora jest popierać „doktrynerskie nowinki". Pisaliśmy kiedyś w „Zaczynie" (Nr 48(53) przy sposobności omawiania pisma katolickiego „Naród Polski", że myśl katolicka często ustępuje z pozornie niezmiennych poglądów politycznych i gospodarczych pod presją nabrzmiewających konieczności. Pisaliśmy, że jest ona czułym sejsmografem czasów, które idą. Aby być czynną i obecną w dokonywanych przemianach, nieraz ustępuje, poddaje się koniecznościom; unowocześnia się i akomoduje się do ducha epoki we własnym interesie — dla wzmocnienia wpływów Kościoła.

Skoro mamy takie uchwały Rady Społecznej, niechże obowiązuje zasada czystej gry i niech działacze katoliccy nie naśladują partii politycznych, które częstokroć w imię fanatyzmu partyjnego i ekskluzywizmu zwalczają ugrupowania mające identyczną ideologię.

Mamy do czynienia z ponowieniem tez encykliki „Quadragesimo Anno". Nigdy ona nie była zrealizowana. Chodzi o kierunek. Kościół nie jest jednak od realizacji zagadnień gospodarczo - społecznych, lecz od tworzenia warunków psychicznych, atmosfery, sprzyjającej tej realizacji. Jeśli chodzi o tę stronę sprawy, Deklaracja Rady Społecznej jest enuncjacją ze wszechmiar pozytywną, potrzebną, konieczną.

Młodzież na rynku pracy

I.

„...To co dotychczas było wytworem wolnej gry sił gospodarczych, usiłuje się poddać świadomej woli ludzkiej, żywiołowy proces — zastąpić planowym działaniem: nakręca się koniunkturę, poprawia się strukturę gospodarczą, skierowuje się uwagę również i na rozwój stosunków l u d n o ś c i o w y c h, na zagadnienie c z ł o w i e k a...".

„Człowiek bowiem — jednostka ludzka i gromada ludzka — jest podstawowym czynnikiem rozwoju gospodarczego kraju, obok jego bogactw naturalnych, obok zasobów kapitałowych i spuścizny kulturalnej...".

Te dwa zdania, wyjęte ze wstępu książki „M ł o d z i e ż s i ę g a p o p r a c ę", wydanej ostatnio przez Instytut Spraw Społecznych [1]) — charakteryzują najlepiej jej istotną treść, ukrytą poza skondensowanym materiałem statystycznym i wyciąganymi zeń wnioskami, — treść wyglądającą z poza długiego szeregu tablic i zestawień, których zadaniem jest — skonfrontowanie dwóch wielkości:

1) z d o l n e j d o p r a c y l u d n o ś c i o r a z j e j p r z y r o s t u;

2) a p a r a t u g o s p o d a r c z e g o i j e g o z m i a n.

To też znaczenie tej niezwykle cennej publikacji wykracza daleko poza zbiór danych liczbowych, odzwierciedlających stosunki demograficzne w Polsce czy też obrazujących zjawisko pracochłonności naszego aparatu wytwórczego. Wszechstronne ujęcie zagadnienia „m ł o d z i e ż y s i ę g a j ą c e j p o p r a c ę" staje się tu realną podstawą właściwego wytyczenia dróg polityki społecznej, w której problem człowieka zostanie postawiony na miejscu właściwym. Nic też dziwnego, że, stawiając sobie za cel zgrupowanie materiału faktycznego, dotyczącego spraw gospodarki elementem ludzkim w Polsce, — Instytut Spraw Społecznych zajął się w pierwszym rzędzie zagadnieniem planowego dopływu do życia produkcyjnego w kraju dorastających roczników młodzieży.

Wagę tego zagadnienia należy oceniać w perspektywie tych wszystkich zaburzeń, jakie miały miejsce na arenie naszego życia gospodarczego w ciągu ostatnich kilkunastu lat.

Kryzys i bezrobocie — to zasadnicze przyczyny, które wywołały poważne perturbacje w procesie zdobywania pracy przez młodzież, fatalnie wpływając na jej psychikę. Liczba zwykłych rynkowych rejestrowanych bezrobotnych zwiększa się o całe zastępy młodzieży t. zw. „zbędnej", która, nie usiłując nawet szukać zarobkowego zajęcia na przepełnionym rynku pracy, pozostaje przy warsztacie rodzinnym i stanowi zbyteczną pomoc, bez której warsztat funkcjonowałby równie sprawnie. Wskutek tego zagadnienie bezrobocia wymaga rozszerzenia przyjętej dotychczas płaszczyzny badań, które nie zawsze mogą się oprzeć na istniejącym oficjalnym materiale statystycznym. Powstaje więc cały szereg trudności w przeprowadzaniu analizy młodzieżowego rynku pracy — trudności, które dzięki planowe-

[1]) Zob. Nr. 43 — 44 „Zaczynu" z ub. r.

mu przeprowadzeniu poszczególnych etapów badań zostały w omawianej książce pokonane.

Zagadnienie „młodzieży sięgającej po pracę" zostało podzielone na trzy części: 1) młodzież — jej liczebność i wykształcenie, 2) rynek pracy — jego pojemność i procesy wewnętrzne, zatrudnienie i bezrobocie młodzieży.

II.

Udział młodzieży [2]) wśród ludności zdolnej do pracy wynosił w Polsce w r. 1931 — 32,8%. Odsetek ten mniejszy w porównaniu z Rosją i Bułgarią, większy zaś w stosunku do Japonii, Anglii, Francji i Niemiec — ulega ciągłym zmianom w zależności od tego, które roczniki młodzieży wkraczają w danym momencie na rynek pracy. Tak więc np. najmniej liczne roczniki wojenne (1914 — 17), wkraczające na rynek pracy w latach 1932 — 35, powodowały duże wahania w dopływie młodych sił, szukających zatrudnienia i stwarzały odmienną strukturę ludzką samego rynku pracy w porównaniu do lat następnych.

Spadek liczby urodzeń i przedłużanie się okresu życia ludzkiego — to nowoczesne tendencje demograficzne, które w skutkach swych powodują zmniejszanie się udziału pracy ludzkiej poniżej wieku zdolności do pracy — zwiększanie się natomiast udziału grupy, która wiek ten już przekroczyła.

Jeżeli chodzi o charakterystyczne znamiona chwili obecnej — stwierdzić należy, iż dziś mamy już poza sobą okres wyjątkowo małego udziału młodzieży wśród ludności zdolnej do pracy — był to jednak tylko okres przejściowy i lata najbliższe odznaczać się będą zwiększającą się presją młodzieży na rynek pracy. Okres ten (1937 — 41) ustąpi miejsca latom, w których fale młodzieży będą się nieco zmniejszały — ogół jednak młodzieży będzie nadal rósł, gdyż nawet te zmniejszone przybywające roczniki młodzieży będą liczniejsze od wychodzących w tym okresie z wieku młodzieżowego roczników wojennych.

Stopa urodzeń, która w latach powojennych uległa (zwłaszcza w miastach) znacznemu obniżeniu — za wyjątkiem województw wschodnich — posiada pierwszorzędne znaczenie dla kształtowania się udziału ludności w wieku zdolności do pracy. Udział młodzieży wśród tej ludności wynosi w miastach 31,4% — na wsi zaś 33,4%. Jeżeli zaś chodzi o strukturę społeczno - zawodową ludności w Polsce, to „obszar Polski przedstawia ogromną skalę rozpiętości stosunków społecznych: od zbliżonego do społeczeństw zachodnio - europejskich Śląska — do zupełnie prymitywnej, przedkapitalistycznej struktury ludności województw wschodnich; jako całość więc (Śląsk i woj. zachodnie stanowią tylko 14% ludności Polski) — posiada Polska układ stosunków kraju mało uprzemysłowionego".

Struktura społeczna młodzieży jest na całym obszarze Polski niesłychanie zróżniczkowana. Przeważająca jednak część kraju jest najbardziej zbliżona do struktury województw południowo - wschodnich, w których młodzież rekrutuje się w głównej masie z ludności chłopskiej oraz wiejskiej bezrolnej. Ludność ta, stanowiąc 61% ludności kraju, dostarcza z górą 68% młodzieży.

W ogólnym zestawieniu układ społeczny młodzieży przedstawia się następująco:

młodzież chłopska	58,0%
„ z rodzin robotników roln.	10,0%
„ robotnicza	17,0%
„ drobnomieszczańska	10,5%
„ z rodzin prac. umysłowych	3,0%
„ z rodzin przedsiębior. i wol. zaw.	1,5%

Układ powyższy już w b. wczesnym wieku ulega zmianom naskutek przesunięć społecznych, powodowanych poszukiwaniem pracy zarobkowej. I tak np. młodzież chłopska zaczyna przechodzić w wieku 12 — 15 lat z własnych rodzin do pracy najemnej w rolnictwie. Dziewczęta w tym wieku przechodzą do ludności robotniczej jako służba domowa. W dalszych latach chłopcy przechodzą do pracy w rzemiośle — dziewczęta zaś dalej zasilają szeregi służby domowej — itd.

W rezultacie tych wędrówek zwiększa się przyrost młodzieży robotniczej — z 9% na 15%.

Jeżeli chodzi o zjawisko naporu młodzieży na rynek pracy w ogóle — to polegać ono będzie niemal na przestrzeni całego terytorium Polski na zwiększonym dopływie młodzieży wiejskiej, bezrolnej i chłopskiej z rodzin małorolnych. Napór ten w pierwszym rzędzie skierowany będzie na rynek miejski.

Poziom wykształcenia, z jakim młodzież wkracza na rynek pracy jest katastrofalnie niski. Okazuje się, że prawie 50% młodzieży opuszczającej szkołę powszechną nie przekracza 4 klas tej szkoły. W szkołach jednoklasowych uczyło się w roku 1934/35 — 21% ogółu uczniów szkół powszechnych, w dwu-klasowych — 17%. Na ogólną liczbę młodzieży, która kończy swe wykształcenie na szkole powszechnej, przypada — wychodzących z 1, 2, 3 i 4 klasy bez świadectwa ich ukończenia 40,9%; wychodzących z 5, 6 i 7 klasy bez świadectwa 27,3%; kończących mniej niż 7 klas ze świadectwem 17%; wreszcie kończących 7 klas ze świadectwem już tylko 14,8%.

Duże różnice zachodzą w wykształceniu młodzieży z poszczególnych grup społecznych. Tak więc między 1 i 6 klasą szkoły powszechnej odbywa się intensywna selekcja uczniów. Liczba uczniów z rodzin bezrolnych i małorolnych zmniejsza się na przestrzeni tych klas 4 — 5 razy silniej, niż uczniów z rodzin robotniczych i drobnomieszczańskich — a 7 — 8 razy silniej, niż uczniów z zamożniejszych grup ludności. Na poziomie zaś gimnazjum zmniejszanie się uczniów z rodzin bezrolnych i małorolnych jest kilkanaście razy silniejsze, niż uczniów z rodzin pracowników umysłowych i zamożnego mieszczaństwa. Szerszy zakres nauki jest więc dla ludności wiejskiej niedostępny.

III.

Jaka jest chłonność i struktura aparatu wytwórczego, od którego zależy zatrudnienie młodzieży, sięgającej po pracę?

Aparat produkcyjny Polski, którego cechą charakterystyczną jest dominująca rola drobnych i prymitywnych warsztatów pracy, zatrudnia w okresie najlepszej koniunktury (rok 1929) ok. 15,5 milionów osób. Z tego przeszło 11 milionów przypada na rolnictwo. Udział sił rolniczych wśród zatrudnionych jest zatym o 10% wyższy od stosunku ogółu ludności rolniczej w kraju do reszty ludności. Spowodowane jest to zatrudnianiem w przeciętnym gospodarstwie rolnym niemal wszystkich dorosłych członków rodziny, których wydajność pracy, obywającej się bez nowoczesnych maszyn i urządzeń, jest niesłychanie mała. Praca zaś wobec szczupłych rozmiarów gospodarstwa może być zużytkowana tylko częściowo. Powracamy tu znów do poruszonej już wyżej sprawy t. zw. zbędności, czyli nieujawnionego bezrobocia wsi.

Poza rolnictwem przemysł zatrudnia 1,2 miln. osób, rzemiosło również 1,2 miln., handel i ubezpieczenia, komunikacja i transport (poza kolejami i pocztą) — łącznie 1,0 miln. osób, aparat służby publicznej — 0,7 miln., wreszcie służba domowa zatrudnia 0,4 miln. osób.

Tak więc nowoczesny aparat wytwórczy zatrudnia w Polsce tylko niewielką część pracujących — większość zaś pracuje w pierwotnych drobnych warsztatach jako przedsiębiorcy samodzielni bądź też ich pracownicy. Zmiana struktury zatrudnienia w kierunku zwiększania kadr pracowników zatrudnionych w przemyśle nastąpić może dopiero w zależności od postępów uprzemysłowienia kraju — i tempa tego uprzemysłowienia.

*

Chłonność warsztatu rolnego na pracę ludzką jest ściśle uzależniona od całości rozwoju gospodarczego, od zwiększania chłonności rynku na poszczególne produkty i znajdowania dla nich zagranicznych rynków zbytu. Zwiększanie zapotrzebowania na pracę nastąpić może również w drodze parcelacji wielkich majątków. Ale tylko na szerszą skalę prowadzona akcja parcelacyjna może wpłynąć wydatnie na powstawanie nowych warsztatów pracy — ta zaś w Polsce przeprowadzona nie została.

Ponieważ zapotrzebowanie na pracę w rolnictwie wzrasta b. powoli — skutki tego znajdują swój wyraz w zwiększającym się odpływie sił ludzkich z rolnictwa w ramach urbanizacji i emigracji. Cała też nadwyżka młodzieży, wchodzącej na rynek pracy — nadwyżka ponad liczbę osób rynek ten opuszczających (śmierć, utrata zdolności do pracy) — kieruje się w pierwszej linii na miejski rynek pracy. Na rynku tym zwalnia się corocznie ok. 70 tysięcy stanowisk. Młodzież miejska kandydująca na te miejsca liczbę tę dwukrotnie przewyższa. Prócz tego na ten pozarolniczy rynek pracy wkracza 230 tysięcy młodzieży, stanowiącej czysty przyrost sił na wsi. W rezultacie więc otrzymujemy łączną liczbę 370 tysięcy par młodych rąk, które rocznie sięgają w Polsce po pracę. A wolnych miejsc jest zaledwie 70 tysięcy...

Co się dzieje z pozostałą „resztą" 300 tys. młodzieży?

Młodzież miejska pozostaje bezrobotną — natomiast młodzież wiejska, nie mogąca znaleźć zajęcia na miejskim rynku pracy — powiększa kadry „zbędnych" na wsi. Prócz tego jednak istnieje możliwość zdobywania przez młodzież nowych miejsc pracy drogą wypierania starszych robotników. Konkurencyjna „waika" młodzieży z dorosłymi pracownikami uwydatnia się najwyraźniej w okresie zmiennej koniunktury gospodarczej, która miała miejsce w czasie kryzysu.

*

Zmiany zatrudnienia robotników przemysłowych mają swe źródło w zmianach wydajności pracy — a następnie w zmianach długości czasu pracy. Pierwszy z tych czynników — rozwój wydajności, jaki miał miejsce w latach 1929 — 32 — powodował zmniejszanie się zapotrzebowania na pracę, które z drugiej strony pod działaniem kurczenia się produkcji sprowadziło się do liczby 380 tysięcy. To zmniejszone zapotrzebowanie na pracę zostało choć w drobnej części pokryte przez zmniejszenie czasu pracy i zarobków zatrudnionych, naskutek czego utrzymało się przy pracy 70 tys. robotników.

Osobnym zjawiskiem jest bezrobocie sezonowe, które występuje najsilniej w odniesieniu do dwóch gałęzi przemysłu: budownictwa i przemysłu mineralnego. W latach 1928 — 33 natężenie bezrobocia sezonowego wzrosło, jeżeli chodzi o całość przemysłu — z 10,7% do 12,6%.

Wreszcie wspomniana już wyżej specyficzna forma bezrobocia — t. zw. zbędność,

[2]) Młodzież — to ludność w wieku od 15 do 24 lat.

występująca masowo na terenie wsi.

Odsetek zbędnych sił w rolnictwie jest tym wyższy, im mniejsze są gospodarstwa. Ogółem wynosi on 2,5 miliona osób zbędnych — a więc: „czwarta część osób zdolnych do pracy pozostaje w gospodarstwach tylko dlatego, że nie mogą one znaleźć żadnego innego zajęcia — w gospodarstwie traktowane są jako niepotrzebne". Oczywiście, że ta wielka masa „zbędnych" wywiera duży nacisk na miejski rynek pracy. Konsekwencją zaś niewykorzystanej zdolności do pracy milionów rąk są znów wielkie rozmiary sezonowości pracy w rolnictwie.

*

Zjawisko emigracji, występujące w największej skali (100 tys. osób rocznie) przed wojną światową, nie wróciło w latach powojennych do swego dawnego natężenia. Lata kryzysu zaś spowodowały niezwykłe zaostrzenia w dziedzinie emigracji i w rezultacie wędrówki prawie zupełnie ustały. Ciekawie przedstawia się zestawienie ruchu emigracyjnego z Polski w latach 1931 — 36:

	wyemigrowało	wróciło
Francja	11,0 tys.	23,4 tys.
Ameryka Płn.	2,6 „	1,7 „
Ameryka Płd.	6,5 „	1,5 „
Palestyna	10,5 „	0,3 „

W r. 1929 emigracja zmniejszyła zapotrzebowanie na nowe miejsca pracy o ok. jedną trzecią. W latach ostatnich natomiast przestała mieć istotny wpływ na nasz rynek pracy.

IV.

W jakim wieku młodzież zaczyna pracować?

Młodzież męska wchodzi na rynek pracy powoli, stopniowo, zdobywając pracę na długim stosunkowo odcinku czasu, który sięga poza granicę 20 roku życia. Większość młodzieży zaczyna pracować w wieku 15 — 17 lat. W latach tych udział osób, które nie zaczęły jeszcze pracować zmniejsza się przeszło do połowy młodzieży pozaszkolnej.

Okres wchodzenia dziewcząt do pracy zawodowej kończy się po dojściu do 19 — 20 lat.

To zjawisko wczesnego wchodzenia młodzieży na rynek pracy charakteryzuje się tym, że duża jej część traci pracę po pewnym czasie i zwiększa automatycznie szeregi bezrobotnych. Wchodzenie do pracy zarobkowej nie rozpoczyna się wraz z ukończeniem szkoły — lecz odbywa się na przestrzeni kilku lat.

W jakim charakterze młodzież pracuje?

Na ogół młodzież rozpoczyna pracę jako zatrudniona najemnie — w pracy tej jednak nie utrzymuje się i ok. 18 roku życia zaczyna się usamodzielniać.

Jeżeli chodzi o udział młodzieży (15 — 24 lat) zatrudnionej i bezrobotnej wśród ogółu czynnych zawodowo (poza rolnictwem) — to najwyższy odsetek stanowią robotnicy: 30,3% chłopcy i 48,0% dziewczęta (wraz ze służbą domową) — dalej: pracownicy umysłowi 17,3% i 32,4% — wreszcie samodzielni i pomagający członkowie rodziny 14,8% i 22,6%.

„Młodzież zarobkująca w zakładach własnych i rodziny — to prawie wyłącznie młodzież w drobnych, prymitywnie urządzonych zakładach".

Proces usamodzielniania czyli przechodzenia z kategorii pomagających członków rodziny do grupy samodzielnych „przedsiębiorców" najwcześniej dokonywa się wśród dziewcząt (krawiectwo, bieliźniarstwo) — później u chłopców w rzemiośle — a najpóźniej w handlu.

Jeżeli chodzi o młodzież pracującą w charakterze robotników — to wbrew pozorom przemysł korzysta z niej tylko w małym stopniu — natomiast „rzemiosło w ścisłym znaczeniu i zakłady typu rzemieślniczego, jak drobny handel — oto dziedziny pracy młodzieży w Polsce".

Koniunkturalne wahania odbiły się na stanie zatrudnienia młodzieży w ten sposób, że najwięcej bezrobotnych było wśród starszej młodzieży męskiej (robotnicy przemysłowi), mniejsze wśród chłopców młodszych (rzemiosło), najmniejsze wśród dziewcząt (służba domowa).

Ułatwiony wstęp na rynek pracy mają absolwenci szkół zawodowych: prawie połowa ich zaczyna pracować bezpośrednio po ukończeniu szkoły.

V.

Ogólne wnioski, jakie nasuwają się w czasie lektury książki „Młodzież sięga po pracę" ująćby można w następujących punktach:

1) Sytuacja młodzieży na rynku pracy jest w warunkach obecnych niesłychanie trudna. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży wiejskiej, która będąc żywiołem słabo wykwalifikowanym nie może znaleźć zatrudnienia na rynku miejskim i musi jako element „zbędny" tkwić na wsi.

2) Wchodząc na rynek pracy młodzież spotyka się z groźnym konkurentem w postaci armii bezrobotnych, będącej wynikiem zmian koniunkturalnych ostatnich lat.

3) Liczba zdolnych do pracy wzrasta w Polsce rocznie o 300 tysięcy osób — i w tej liczbie muszą powstawać stanowiska, by zjawisko bezrobocia nie powiększało się do katastrofalnych rozmiarów.

4) Sytuacja na rynku pracy ulegnie poprawie dopiero ok. r. 1950, gdy stosunek młodzieży, sięgającej po pracę do liczb zwalniających się miejsc będzie się silnie obniżał.

5) Młodzież, zdobywając pracę, otrzymuje ją w postaci najcięższej i najgorzej wynagradzanej, co jest spowodowane strukturą gospodarczą Polski.

6) Polepszenie sytuacji młodzieży na rynku pracy uzależnione jest od postępów akcji uprzemysłowienia kraju i rozbudowy nowoczesnego aparatu wytwórczego.

7) Powyższe postulaty mogą być w pełni realizowane w zależności od zasadniczej przebudowy życia gospodarczego Polski.

VI.

Książka „Młodzież sięga po pracę" została ponadto zaopatrzona w kilkadziesiąt oddzielnych tablic, zawierających niezwykle precyzyjne zestawienia statystyczne, dotyczące wszystkich dziedzin omawianego tematu. Tablice uzupełniono uwagami metodycznymi i objaśnieniami w języku francuskim. Stanowią one jedyny w swoim rodzaju zbiór opracowań liczbowych najaktualniejszego dziś w Polsce tematu.

Strona graficzna książki — na niespotykanym dotychczas w publikacjach tego rodzaju poziomie. Barwne wykresy i zestawienia ilustrują każdy fragment analizowanych zagadnień.

W sumie — rzetelne osiągnięcie pod każdym względem, za co Instytutowi Spraw Społecznych należą się słowa najwyższego uznania. *(Zetpe).*

Na marginesie pogrzebu R. Dmowskiego

Z kół legionowo - peowiackich otrzymujemy następujące uwagi:

W pewnej części prasy znajdujemy od kilku dni uwagi na temat nieobecności rządu i sfer oficjalnych na pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego. Aczkolwiek sprawa ta nie powinna — naszym zdaniem — być tematem rozważań publicznych ponieważ wymaga omawiania szczegółów drastycznych, ale minionych, niemniej raz poruszona nie może pozostawać bez odpowiedzi.

Jeżeli więc w pogrzebie ś. p. Romana Dmowskiego nie wzięli udziału przedstawiciele rządu i sfer oficjalnych, to oczywiście fakt ten posiada swoje uzasadnienie.

Miał on ścisły związek z innym zdarzeniem, które cała bez wyjątku Polska głęboko przeżywała blisko cztery lata temu, tj. ze zgonem Józefa Piłsudskiego i powszechną po Nim żałobą narodową.

W tych pamiętnych dniach ani ś. p. Roman Dmowski ani jego obóz polityczny w żadnej formie nie przyłączyli się do żałobnych i bolesnych uczuć całego narodu, chociaż była do tego sposobność, aby ś. p. Dmowski dał wówczas publiczny wyraz temu pozytywnemu stanowisku, jakie o osobie Józefa Piłsudskiego wyrażał niejednokrotnie w prywatnych rozmowach ze swoimi współpracownikami.

I kiedy inni b. współtowarzysze Dmowskiego, jak I. Paderewski, przesłali wyrazy współczucia po zgonie J. Piłsudskiego, obóz i prasa podlegająca dyrektywom ś. p. Romana Dmowskiego, nie wahały się zarówno w okresie żałobnych dni majowych 1935 roku, jak i po nich zajmować stanowisko kolidujące z moralnym poczuciem już nie tylko narodowym, ale nawet ludzkim. Dość przypomnieć, że na tym tle powstała geneza ustawy o ochronie pamięci Józefa Piłsudskiego.

Nie można wreszcie przemilczeć nie wszystkim znany fakt, że ś. p. Roman Dmowski nie potrafił osobiście w chwili zgonu Józefa Piłsudskiego utrzymać miary w stosunku do zmarłego Wodza Narodu.

W tych warunkach udział sfer oficjalnych, pełniących straż nie tylko nad dorobkiem, ale i imieniem Józefa Piłsudskiego, byłby niewłaściwością.

To zaś, co należało się zasłudze ś. p. Romana Dmowskiego, zostało lojalnie stwierdzone i i podkreślone w prasie będącej wyrazem obozu Józefa Piłsudskiego. I pod tym względem obóz ten wykazał szacunek dla pamięci i zasług Zmarłego, czego nie da się powiedzieć o stanowisku prasy z obozu R. Dmowskiego, która — jeżeli nie rzucała obelg — milczała w dniach żałoby z r. 1935.

Sądzimy, że wyjaśnienie i przypomnienie niniejsze było nieodzowne i byłoby rzeczą aż nadto właściwą, aby dyskusja w tej sprawie została zamknięta.

U. S. A. staje się państwem

Od dłuższego już czasu horyzont polityki międzynarodowej jest wyraźnie zaćmiony.

Ekspansja osi Rzym — Berlin — Tokio doszła do punktu zenitowego. Bezkrwawe zwycięstwa Niemiec, agresja Japonii w Chinach, polityka rewindykacyjna Włoch wiążą się ściśle w jedną linię ataku, wymierzonego swym ostrzem w stan posiadania i wpływów demokracji zachodnich — Anglii i Francji.

W szeregu komunikatów, mów i oświadczeń, które oświetlają zamierzenia polityczne lub, co częściej bywa, usiłują je zamaskować, zahacza się co pewien czas o stanowisko Ameryki.

Między wierszami wypowiedzi mężów stanu i wstępnych artykułów, inspirowanych w czołowych pismach zainteresowanych państw, nie trudno jest odczytać, że cały świat ma właściwie oczy zwrócone na Stany Zjednoczone. I mimo, że Stany zachowują się narazie biernie i neutralnie, że przedstawicieli Waszyngtonu cechuje ostrożność i rezerwa, że nie pragną się wysunąć bynajmniej na plan pierwszy, jasnym jest, że koncert europejskich polityków zależy w dużej mierze od takiego czy innego ruchu amerykańskiego dyrygenta.

Zdawałoby się, że nie ma w tym nic nowego. Potencjał gospodarczy i militarny Stanów Zjednoczonych jest tak potężny, że musi się z nimi liczyć każde mocarstwo europejskie. Stany Zjednoczone przystąpiły do Wielkiej Wojny, przechylając szalę zwycięstwa na stronę Ententy, a dziś są one jedynym poważnym partnerem Rosji i Japonii. Udział ich w obrocie gospodarczym — produkcji i kredycie, dyktuje warunki obrotu reszcie świata.

Z drugiej strony powszechnie jest znana niechęć Ameryki do eksponowania się w sprawach europejskich; Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Ligi Narodów, ani do Trybunału Międzynarodowego w Hadze i podkreśliły wielokrotnie, że nie chcą mieszać się do konfliktów europejskich. Przystąpienie do Wielkiej Wojny było dziełem Wilsona, szlachetnego marzyciela, którego akcja powiodła się tylko dzięki temu, że potrafił wygrać na amerykańskim sentymentalizmie i że pomogła mu w tym niezręczna brutalność Niemiec. Skutki wojny tak się odbiły na organiźmie gospodarczym Ameryki, która ze szczęśliwego dłużnika stała się nieszczęśliwym wierzycielem, że nie będzie przesadą twierdzenie, iż nauczeni tym smutnym przykładem, Amerykanie nie zechcą w żadnym wypadku narażać się po raz drugi na podobne konsekwencje.

Mogłoby się więc zdawać, że Ameryka zadowoli się swoją rolą i zechce co najwyżej drogą pośrednią wpływać na losy polityki europejskiej wtedy, kiedy wejdą w grę jej żywotne interesy. Taka jednak opinia byłaby zbyt powierzchowna i oparta na elementach, które z pozoru niezmienne, w gruncie rzeczy uległy poważnym zmianom.

Stany Zjednoczone Wilsona i Stany Zjednoczone Roosevelta stoją do siebie w takiej niemal proporcji jak Niemcy weimarskie i Trzecia Rzesza.

Wprawdzie Niemcy przeszły rewolucję hitlerowską z nieodłącznymi akcesoriami wszystkich rewolucji, wielkimi gestami i wielkimi ofiarami, ze zmianą wszystkich dotychczasowych dogmatów i autorytetów, z całkowitą zmianą życia i obyczajów — a w Stanach Zjednoczonych pozornie nic się nie zmieniło i przeciętny czytelnik gazet uznałby to porównanie za paradoks i fikcję. Nie mniej jednak rok 1933 — objęcie władzy przez Adolfa Hitlera w Niemczech i wybranie prezydentem U. S. A. Franklina Roosevelta — stał się niemniejszym przełomem w życiu Ameryki.

Przełom ten na terenie Stanów nie uzewnętrznił się prawie w niczym. Trochę hałasu na temat reform rooseveltowskich, załamanie się New Deal'u i zdawałoby się — koniec, gdy tymczasem w Niemczech porządek państwowy walił się i budował przy akompaniamencie gromów i piorunów, które wstrząsnęły całą Europą.

Chociaż dla Europejczyków niespostrzeżenie — niemniej w ciągu 5 lat Stany Zjednoczone weszły wyraźnie i zdecydowanie na drogę przeobrażenia się w państwo. Zdecydowały się na ten krok późno. W obliczu przeobrażenia Niemiec w mistyczny związek rasy i ducha, ta ewolucja nie imponuje.

Państwa europejskie tworzyły się wśród rzezi i gwałtów. Ludwik XI wsadzał nieposłusznych kardynałów do klatek. Roosevelt zadowolił się jedynie wezwaniem Morgana przed komisję senacką. Niewspółmierność środków i różność dekoracji nie przemawia do naszych uczuć, wykarmionych historią mordów i walk, legend i mitów.

Podziwiamy Hitlera, który poszedł drogą Ferdynandów, Henryków i Ludwików, bo drogę tę rozumiemy. Mało do nas przemawia bill o weteranach czy o odejściu od parytetu złota i dlatego trudno nam zrozumieć to, co się dzieje w Ameryce, choć rozumiemy łatwo to, co dzieje się w Trzeciej Rzeszy.

Jak przechodzi ta ewolucja w Stanach Zjednoczonych?

Konglomerat ras i narodów — Stany Zjednoczone były od czasów początku kolonizacji, aż niemal do dziś raczej terenem ekspansji *gospodarczej* — terenem traktowanym senso stricto, jako obszar dający na tle stosunków w pozostałym świecie cywilizowanym, najlepsze warunki spokojnego i łatwego życia oraz zarobkowania. Więź społeczno - polityczna tego różnorodnego tłumu, który przeniósł do nowego kraju własne języki, obyczaje, wierzenia i przyzwyczajenia była tak luźna, aby przy zapewnieniu obywatelom porządku i jakiego takiego wymiaru sprawiedliwości niczym ich nie krępował.

Życie polityczne było jedynie wtórnikiem życia gospodarczego.

Stąd brak rozpolitykowania i ambicji politycznych. Zaszczyty służby publicznej są dla przeciętnego Amerykanina niezrozumiałe. Jedynym jego celem jest pozycja gospodarcza. Walki polityczne traktowane są jako środek wiodący po przez opanowanie administracji do łatwego ciągnięcia zysków. Słynny — Tamanny Hall istniał li tylko po to jako forma polityczna, aby przez swoje wpływy zabezpieczyć pozycje gospodarcze. Nietylko piękny Jim Walker ale i prezydent Harding traktowali swoje stanowiska polityczne, jako depozyt powierzony im przez grupę bankierów i przemysłowców, którzy wzamian za to otrzymywali koncesje gospodarcze. Również walka o wyzwolenie z pod panowania Anglii była podyktowana bardziej chęcią usamodzielnienia się gospodarczego niż politycznego i walka Północy z Południem bardziej troską jankesów o bogate obszary rolnicze, niż pobudkami sprawiedliwości w stosunku do Murzynów.

Aneksja Texasu czy walki o Kubę — wszystkimi tymi pociągnięciami kierowała Wall Street — mózg Stanów. Literatura amerykańska, nawet ta nowoczesna Sinclairów, Dreiserów i Non Passosów interesowała się wyłącznie zagadnieniami społeczno - gospodarczymi. Państwo i idea państwowa były poza nawiasem myśli społecznej.

Washington, New-Jork i wzajemny stosunek charakteru obu miast był najlepszym symbolem stosunku do siebie gospodarki i idei państwowej w Stanach Zjednoczonych. Poza krótkimi okresami, kiedy Stany uprzytomniały sobie, że są nietylko rynkiem ale i państwem, jak to miało miejsce w czasach wojen lub konfliktów, idea państwowa w U. S. A. zaczęła być traktowana na serio dopiero przez Roosevelta. Ten demokrata, który zerwał z partią demokratyczną i zjednoczył ją z partią republikańską, tworząc nową myśl polityczną i wykazując niejako oficjalnie bezsens podziału politycznego Ameryki, pojął idee państwową na tle załamania się gospodarczego Stanów i głębokiego zrozumienia mechanizmu politycznego Europy.

Reformy Roosevelta miały na celu stworzenie państwa amerykańskiego. Roosevelt musiał walczyć nietylko z kapitałem, nastawionym z reguły apaństwowo. Musiał walczyć o zrozumienie przez lud amerykański konieczności przekształcenia U. S. A. w państwo. To było tym wielkim novum rooseveltowskim. Nie to, że przy pomocy nowych ustaw „nowego porządku" chciał ująć życie gospodarcze w ramy organizacji ogólnej, albo to, że chciał wytłumaczyć Amerykanom, iż poza zyskiem indywidualnym istnieje coś znacznie ważniejszego dla życia zbiorowego — a tym czymś jest państwo.

I walka wydana Rooseveltowi przez wielki kapitał była nietylko walką o utrzymanie stopy zarobków czy możliwości ekspansji gospodarczej, — bo wielki przemysł amerykański niewątpliwie rozumiał konieczność pewnej ingerencji w dniach kryzysu, — ale walką o stanowisko i rację bytu w Ameryce.

Walkę tę kapitał pozornie wygrał. Anulowanie przez 9 starców z Najwyższego Trybunału ustaw Roosevelta jako sprzecznych z konstytucją zahamowało rekonstrukcję Ameryki.

Ale idea państwowości w Ameryce budzi się już nietylko przez Biały Dom.

Fakty ukazania się powieści historycznych jak: Robertsa „Szlak Północno - Zachodni" i Mitchell „Przeminęło z wiatrem", fakt, że Hollywood produkuje takie filmy jak: „San Francisco" i „Chicago", w których, narazie dość jeszcze naiwnie, stara się o uwypuklenie momentów historyczno - tradycyjnych, są pierwszymi jaskółkami wielkich przemian. Ten nawrót do historii, dotąd traktowanej jako fragmenty dziejów domów bankowych i fortun milionerów a obecnie ujmowanej pod kątem widzenia dziejów kraju i ludzi świadczy o narastającym poczuciu państwowości, wyrażającym się narazie na polu uczuciowym.

Jak dalej potoczy się to krzepnięcie poczucia państwowości w Ameryce, okaże rok 1940 — wybory prezydenta. Jeżeli po raz trzeci wybrany zostanie Roosevelt, wówczas idea państwowa w Ameryce zwycięży bezapelacyjnie. Jeśli nie — rozwój jej się zahamuje, ale konieczność życiowa prędzej czy później zmusi Amerykę do jej uznania.

Wrócimy jednak do rozważań początkowych. Ameryka jako państwo, a nie jako trust przemysłowy nie zachowa się obojętnie wobec polityki europejskiej. Raz dlatego, że dla Ameryki — państwa idee wojującego nacjonalizmu są zabójcze. Rozbicie amerykańskich Niemców, Włochów i innych narodów na ideowo-rasowe obozy byłoby dla państwa amerykańskiego śmiercią, końcem suwerenności i niepodległości politycznej.

Dlatego też Ameryka państwowa walczy i musi walczyć z ideą takiego nacjonalizmu i wszystkimi jej pochodnymi. Po wtóre: Ameryka-państwo przyśpieszy rozgrywkę z Japonią i zbliży się do Rosji, zmuszając dziś już od niej w wielkiej mierze zależną Anglię do pogodzenia się z Sowietami.

Oba te zagadnienia uplasują Amerykę na przeciwległej linii niż oż Rzym —Berlin — Tokio i nie tylko w roli neutralnego obserwatora, ale jako przeciwnika.

To też z chwilą kiedy U. S. A. stanie się państwem, oś ta narażona będzie na prawdziwą rozgrywkę z prawdziwą siłą.

Rozumie to w Europie najlepiej Hitler i dlatego może tak w swej polityce śpieszy się.

Czy zdąży — okaże najbliższa przyszłość.

Technicy a ekonomiści

Pewne objawy zdają się pozornie świadczyć, że rozgrywa się obecnie cicha rywalizacja o prawo do zasadniczych dyspozycji gospodarczych pomiędzy dwiema grupami nie tyle może zawodowymi, co raczej wykształceniowymi. Mamy tu na myśli rosnący udział świata technicznego w rozstrzyganiu problemu, jakimi drogami ma się odbywać przebudowa gospodarcza Polski.

Można zaryzykować twierdzenie, że ta rzekoma rywalizacja jest tylko złudzeniem, które powstało na tle automatycznych i chwilowych przesunięć w zakresie działania tych dwu grup, przesunięć spowodowanych kryzysem wewnętrznym w środowisku ekonomicznym. Próby komentowania chwilowego współzawodnictwa techników i ekonomistów, jako walki dwu odrębnych mentalności: inżynierskiej i ekonomicznej, raczej zaciemniają istotę zagadnienia, niż ją oświetlają, nie mówiąc już o tym, że wychodzą z fałszywego założenia o zasadniczych różnicach pomiędzy tymi strukturami psychicznymi.

Bliższe rozejrzenie się, wskazuje z całą wyrazistością, że obie te mentalności wyrosły na wspólnym podłożu formalnym i metodycznym, choć dotyczącym innych zjawisk, innego zakresu ludzkiej działalności. Zasadniczy cel obu tych dyscyplin to zdobycie umiejętności kierowania skomplikowanymi procesami, złożonymi najczęściej z innych, przeciwstawnych sobie procesów o prostszej strukturze. Stąd teorie obu tych umiejętności sprowadzają się do wyszukiwania kryteriów, któreby pozwoliły oceniać te podstawowe procesy, opanowywać je i cały ich zespół prowadzić w ten sposób, aby otrzymać wynik optymalny.

Trudno ściśle i krótko zdefiniować, co należy uważać za wynik optymalny. Nie ulega jednak wątpliwości, że zasadniczą rolę odgrywa w tej sprawie element zaspokojenia potrzeb. Tak więc wynik jest wtedy najlepszy, jeśli nasze potrzeby są najlepiej zaspokojone. Trudno np. znaleźć bezwzględne kryterium do oceny, kiedy najlepiej został przeprowadzony kompromis pomiędzy dwoma sprzecznymi postulatami: koniecznością dostarczenia skarbowi państwa najwyższych wpływów podatkowych i postulatem minimalnego obciążania gospodarstw prywatnych. Podobnie np. szybkość i dokładność obróbki stanowią dwie wytyczne, krańcowo przeciwstawne. Rzeczą w jednym wypadku ekonomisty, a w drugim technika jest tak poprowadzić pracę, aby w danych warunkach wynik był najlepszy [1]).

W obydwu wypadkach podstawą wszelkiego działania musi być głębokie zrozumienie wzajemnej współzależności poszczególnych elementów składowych każdego procesu technicznego lub gospodarczego. Ponadto jeszcze bardzo istotną rolę odgrywają zależności łączące te dwie dziedziny. Nie jest więc słuszny pospolity u ekonomistów pogląd, jakoby „mentalność inżynierska" nie była przystosowana do głębokiego ujmowania zjawisk gospodarczych. W zasadzie obie mentalności kształtują się, czy raczej powinny się kształtować w sposób zbliżony do siebie.

Nie tylko zasadnicza treść działania, ale i metody teoretycznego badania zjawisk wykazują duże analogie. Dla ilustracji tego spostrzeżenia warto wskazać pospolitą w naukach technologicznych metodę tworzenia t. zw. „modeli wyobrażalnych". Metoda polega na tym, że się bada zależności występujące pomiędzy jakimiś elementami poprzez rozważanie jakiegoś wyidealizowanego przedmiotu np. aparatu. Każdy, kto zetknął się z termodynamiką, pamięta doskonale modele wyobrażalne, które są tam ustawicznie stosowane: cylindry doskonale przenikliwe lub doskonale nieprzenikliwe, tłoki bez tarcia, skomplikowane systemy wyidealizowanych aparatów jak np. „model Vant'Hoffa". Obserwowane zależności przystosowuje się potem do rzeczywiście istniejących warunków. Rzecz jasna, stopień przystosowania decyduje o przydatności teorii.

W teoriach ekonomicznych mamy bardzo często tę samą metodę. Klasycznym jej przykładem może być teoria lokalizacji produkcji von Thünen'a. Jak wiadomo została ona zbudowana poprzez badanie układu złożonego z odosobnionego państwa z jednym miastem, położonym centralnie [2]). Jest to więc typowy model wyobrażalny — wyidealizowany system (aparat), skonstruowany w wyobraźni dla badania rzeczywistych zależności.

Trudno byłoby przeprowadzać całkowitą analizę zbieżności i rozbieżności metod stosowanych w technice i ekonomii. Z przytoczonych przykładów widać jednak wyraźnie, że występują bardzo zasadnicze i głębokie analogie, które muszą wywołać podobne kształtowanie się mentalności obu grup wykształceniowych. Element wykształcenia został tu użyty zamiast zawodu dlatego, że lepiej rozgranicza obie specjalności. W rzeczywistości nie istnieje bowiem ścisła granica pomiędzy zawodem technika a zawodem ekonomisty. Tak np. każdy technik, kierujący samodzielnym warsztatem przemysłowym, wykonywuje jednocześnie czynności zawodowe techniczne i ekonomiczne.

Obecnie technicy poświęcają coraz więcej uwagi zagadnieniom gospodarczym. Fakt ten świadczy o tym, że muszą istnieć jakieś głębsze przyczyny, które go wywołują. Sprowadzenie tych przyczyn do demagogii czy gierek politycznych ani nie zaspakaja smaku obserwatora ani nie tłumaczy powszechności zjawiska.

Wydaje się, że i w tym wypadku najprostsze rozwiązanie będzie i najpoprawniejsze. Technicy angażują się w zagadnie-

[1]) Być może na prostym przykładzie technicznym analogia nie występuje z taką wyrazistością, jak przy rozpatrywaniu bardzo złożonych procesów produkcyjnych. Autor obawia się jednak, że analogia w tym wypadku musiałaby go zaprowadzić zbyt daleko.

[2]) Książka Thünena: „Der isolierte Staat".

nia ekonomiczne, bo muszą, a muszą dlatego, że ekonomia dzisiejsza nie daje im już dostatecznych wskazówek i rad dla rozwiązywania codziennych problemów. Zilustrujemy to przykładem. Dr. E. Jung, rozważając postępy planowania regionalnego w krajach wielkoprzemysłowych [3]), zwrócił uwagę, na poważną trudność, jaka się daje powszechnie odczuwać: brak nowoczesnej teorii lokalizacji przemysłu.

Naukowcy - ekonomiści uwikłali się w zagadnienia, które w dzisiejszych warunkach nie są najważniejsze, a że się jeszcze opierają na przestarzałych założeniach i mało użytecznym modelu „homo oeconomicus", więc rzeczywista ich rola w życiu gospodarczym staje się coraz mniejsza. Proces ten musi trwać tak długo, dopóki nauka ekonomiczna nie zostanie przebudowana w myśl obecnych wymagań.

Kiedyś, gdy po okresie wielkich dewaluacji trzeba było przerachowywać wszystkie bilanse, okazało się, że duża część buchalterów nie mogła wyjść poza zawikłane i mało użyteczne w gruncie rzeczy przerachowania walutowe. Był to podobno okres, kiedy udział techników w pracach buchalteryjnych wzrósł niepomiernie. Nikt jednak nie robił z tego zjawiska walki światów, nikt nie przeciwstawiał stucznie mentalności buchalterskiej i inżynierskiej. Z chwilą przystosowania się buchalterów do zmienionych warunków nastąpiło automatycznie rozgraniczenie działalności. Można przypuszczać, że podobnie będą się rozwijały stosunki pomiędzy technikami i ekonomistami, dwiema grupami specjalistów o zbliżonej mentalności, ale odmiennych zakresach działania.

[3]) Planowanie regionalne i jego organizacja w Anglii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. „Drogi Polski", Nr 10 z października 1938 r.

Przy drzwiach zamkniętych

Kręte są drogi polityki. Trudne do odgadnięcia zamiary poszczególnych mężów stanu. Ale stokroć cięższe jeszcze zadanie nasuwa przewidywanie, jaką drogą potoczą się wypadki, które z czynników zaważą najmocniej, czy silniejszymi się okażą bezpośrednie skutki wywołane jakimś posunięciem międzynarodowym, czy też reakcja przez nie wywołana zaćmi przyczynę dzięki której powstała.

U źródeł bojkotu towarów japońskich przez Chińczyków leżała zadawniona nienawiść, dzieląca oba narody, odwieczna niechęć starej kultury do nowej cywilizacji, niezrozumienie powstające zawsze między poetą i urzędnikiem skarbowym. Jeśli jednak te uczucia osiągnęły nieprawdopodobny rozwój, stało się to w dużej mierze za sprawą wielkich mocarstw starających się wszelkimi sposobami zwalczyć konkurencję japońską na Dalekim Wschodzie. Nie zdawały sobie sprawy, że w miarę jak rozszerzają swoje wpływy i zyskują coraz to nowe rynki zbytu, zbliża się chwila w której państwo Wschodzącego Słońca zdecyduje się na rzucenie na kupiecką szalę całej swej potęgi militarnej .

Znamienne oświadczenie księcia Konoye nie pozostawia już Białym wiele nadziei na utrzymanie dotychczasowych koncesji. Blok japońsko - chińsko - mandżurski rysuje się wyraźnie. Hasło: Azja dla Azjatów przestało być daleką i nieprawdopodobną groźbą.

Wojska japońskie przemierzyły już ogromną część niezmierzonych Chin. Marszałek Czangkeiszek schodzi coraz bardzie do roli prowincjonalnego generała. Ale już w wielkości samej zwycięstwa japońskiego czai się zarodek klęski. Przed armią okupacyjną pietrzą się wciąż nierozwiązane problemy; bowiem mimo setek tysięcy zabitych wojska chińskie wciąż trwają nieumniejszone. Jednocześnie rząd tokijski musi walczyć z trudnościami finansowymi i gospodarczymi, które wzmogą się jeszcze na skutek pogorszenia stosunków z wielkimi mocarstwami zachodnimi. Liczne głosy twierdzą, że czas najwyższy zebrać plon zwycięstwa, inaczej bowiem stanie się ono tak wielkie, że aż przytłaczające.

W tym samym czasie obie Ameryki szukają w Limie kamienia filozoficznego mającego im zapewnić bezpieczny żywot. Hasło Monroego już nie wystarcza. Ameryka dla Amerykanów! to było dobre dawniej; dziś ścisłe związki wszystkich części globu są już pewnikiem zbyt powszechnym, by go można było pominąć. Padają słowa prezydenta Roosevelta skierowane do demokracyj całego świata. Ale liczne państwa niezadowolone ze swej teraźniejszości widzą w nich tylko wywoływanie mające stworzyć blok sytych przeciwko głodnym. Mnożą się najdziksze oskarżenia. Prawa etyczne rozpowszechniające się od dwóch tysięcy lat zostały nagle zachwiane. Dalekośmy odbiegli od średniowiecznej Treuga Dei.

Prawo pięści zyskuje sobie coraz powszechniejsze, niczym nie osłonięte uznanie. Ale i ono niczego nie będzie mogło rozstrzygnąć, bowiem zbroją się wszyscy. Z gorączkowym pośpiechem buduje się pancerniki, krążowniki, łodzie podwodne; tysiące samolotów bojowych codziennie opuszcza fabryki, rozlega się stalowy zgrzyt czołgów i samochodów pancernych.

Europa cała jest jednym gniazdem szerszeni gotowych rzucić się na siebie. Niemcy zwiększają liczbę łodzi podwodnych, premier Daladier wraz z najwyższymi wojskowymi francuskimi objeżdża przyszłe pola bitew w Afryce północnej, gen. Franco przeprowadza w Katalonii olbrzymią ofenzywę. Zbrojne starcie na granicy czesko-węgierskiej, w którym brały udział wojska regularne, czołgi, samochody pancerne, armaty, karabiny maszynowe, w którym po obu stronach padli ranni i zabici, zostało uznane za incydent wymagający conajwyżej badań komisji mieszanej. Tak, incydenty na nikim już nie robią wrażenia.

Tłuką się zresztą tylko niższe szarże. Szefowie państw są wobec siebie pełni atencji i czaru. Premier brytyjski odwiedza właśnie szefa rządu włoskiego. Przyjaźń obu państw została ponownie wzmocniona. „A kiedy panowie się bić będą?" — spyta postronny obserwator.

A jednak podobne wizyty mają swój sens głęboki. Zasadza się on na przekonaniu, któremu premier Chamberlain dał niejednokrotnie wyraz, że nie ma sprzeczności międzynarodowych, których by nie można było usunąć w drodze rozumnych i spokojnych rozmów, nie ma sprawy któraby była warta wojny, prócz obrony wolności.

Rozwój poszczególnych państw postępował różnymi drogami. Dziś w rękach jednych znajdują się nieprzebrane bogactwa Inne, pozbawione dostępu do środków warunkujących istnienie, duszą się na przeludnionych terytoriach. Trzeba było silnych wstrząsów, by przedstawiciele państw bogatych zrozumieli tę prawdę. Teraz jednak zrozumienie jej dojrzewa. Przejawem tego jest właśnie polityka Chamberlaina. Układ anglo-włoski jest najlepszym dowodem, że do zgody dojść można. Jedyną ku niej drogą są ustępstwa, tak jak ustępstwem ze strony W. Brytanii było uznanie równorzędności praw imperium włoskiego w Afryce. Należy jeszcze wyczuć subtelną różnicę między ustępstwami płynącemi ze zrozumienia konieczności dziejowych, a ustępstwami z musu. Te ostatnie zwykle stają się przyczyną dalszych niepokojów. Są one właśnie najczęstsze. Ale i istnienia tych pierwszych nie można negować. Identyfikowanie ich ze słabością jest grubym błędem.

Rozmowy rzymskie są doskonałą sposobnością wyjaśnienia tych odcieni. Biorąc pod uwagę niesłychane powikłanie problemów międzynarodowych, ale jednocześnie potęgę ognia, jaką mogą rozwinąć poszczególne państwa, należy sądzić, że dwa bataliony strzelców, które ostatnio wylądowały w Dżibuti, wrócą niebawem spokojnie do domu.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

Głosy i odgłosy

CZTERY KROWY.

W Nrze 12 „Głosu Przemysłowo - Handlowego" który niestrudzenie szerzy hasła niezależności gospodarczej i dekonspiruje fakty uzależnienia Polski od zagranicy, — znajdujemy następującą wiadomość.

„Humorystyczne, lecz prawdziwe zdarzenie opisujemy poniżej, celem rozwiania jeszcze jednej legendy, jaką Lewiatan i uzależniona od niego prasa karmi polskie społeczeństwo. Idzie nam o t. zw. polskie kierownictwo fabrykami, bądącymi własnością kapitalistów zagranicznych. Otóż Lewiatan, czy izby przem.-handlowe twierdzą, że wystarczy w fabrykach cudzoziemskich w Polsce ustanowić samodzielną polską dyrekcję, by interesy polskie były już należycie chronione, a w każdym razie lepiej, niż pod rządami dyrektorów cudzoziemców. W pierwszej chwili twierdzenie takie wydaje się słuszne, ale — niestety — tylko na pierwszy, pobieżny rzut oka.

Oto przykład:

Istnieje w jednym z prowincjonalnych miast fabryka, oparta o obcy kapitał, która jednakże w nazwie swej ma określenie „Polski X" spółka akcyjna. Jest to jedna z tych kilkudziesięciu wymienionych przez nasz „Głos" cudzoziemskich fabryk, wykorzystujących dotychczas polską tolerancję w tej dziedzinie. Przedsiębiorstwo jest duże o rocznym obrocie 6—7 milionów złotych. Na czele stoi dyrektor Polak, inżynier, wybitny fachowiec — prezes, działacz niepodległościowy z przed wojny, obrońca Lwowa i t. d. Cudzoziemców na miejscu w zarządzie fabryki niema.

Jak widzimy, na oko wszystko w porządku. Lewiatan i jego prasa określiłby tę fabrykę jako klasyczny wzór i przykład posiadania dyspozycji w polskich rękach.

Otóż w fabryce tej z nakazu polskiej inspekcji pracy otwarto oborę z czterema krowami, których mleko otrzymywała grupa robotników, pracujących w bardzo szkodliwym dla zdrowia dziale ołowianym. Na temat tych krów wywiązała się między polską „samodzielną" dyrekcją a właścicielami zagranicą rozwlekła wielomiesięczna korespondencja: a poco krowy, a dlaczego, a jaki udój, a dlaczego krowy tak mało mleka dają, gdy zagranicą znacznie więcej, a to znów, ile wynosi roczna wartość tego mleka, i oczywiście dla czego tak nisko mleko to się szacuje, a czy kto więcej nie pije i t. d. Ponieważ okazało się, że jeden z urzędników pił codziennie szklankę tego fabrycznego mleka, dalejże znów pisać, a ile to warto, ile procent wartości tego mleka ma iść wobec tego na koszty handlowe,ile znów na koszty fabryczne i administracyjne itd.

I to wszystko w fabryce o wielomilionowym obrocie!!!

Nie potrzebujemy dodawać, że podobnie jak tymi czterema krówkami i ich mlekiem, dyrektorzy zagraniczni interesują się każdym — nawet gońcem, którego bez zagranicznego zezwolenia nie wolno przyjąć do pracy.

Tak wygląda w praktyce, oglądanej zbliska, niezależności polskich dyrektorów w fabrykach opartych o kapitał cudzoziemski.

Nie trzeba wiele fantazji, by sobie wyobrazić, jak w takich warunkach wygląda dalsza „niezależność": inwestycyjna, techniczna, badawcza, wynalazcza, laboratoryjna, handlowa, eksportowa, podatkowa i t. d. we wszystkich t. zw. „krajowych fabrykach bez względu na to, kto formalnie stoi na czele.

Te cztery krowiny, to jakże wymowny przyczynek do polskiej niezależności gospodarczej."

ZAGADNIENIA NAJWAŻNIEJSZE DLA „CZASU".

Poczciwiec sędziwy „Czas" obraził się, pogniewał się i oświadcza, że „nie będzie się bawił". W tym wieku [1]) takie oświadczenie jest zabawne. Powiada „Czas", że przejadły mu się „dyskusje konsolidacyjne" w stylu zeszłorocznych, grozi, że w roku bieżącym zastosuje inny modus procedendi.

A chodzi o ważne zagadnienia, bo „Czas" przypomina swój noworoczny artykuł, w którym pisał, co następuje:

„Rok 1939 rozpoczyna się pod znakiem niezmiernie doniosłych problemów, które nasza polityka zagraniczna będzie musiała rozwiązać. Trudno rzecz prosta przesądzać rezultat jej wysiłków. Jedno natomiast wydaje się pewnym: kompletne oderwanie polityki wewnętrznej, jakie dotychczas miało miejsce, nie jest na dalszą metę do utrzymania. Polityka zagraniczna musi operować atutami, które jej daje polityka wewnętrzna. Najpoważniejszym oczywiście atutem jest siła, jaką dane państwo samo w sobie reprezentuje. I to nie tylko siła militarna w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale tak samo jego spoistość polityczna, jego zasoby gospodarcze itp. Bez rozwiązania problemów tych dziedzin, dotyczących nie spodziewajmy się sukcesów zagranicznych".

Stwierdzenia najsłuszniejsze. Ale jakże ma wyglądać tegoroczna problematyka „Czasu", aby uzyskać żądane atuty w polityce zagranicznej?

„Konsolidacja na płaszczyźnie ogólnikowych zasad ideowych zawiodła. Trzeba więc przejść do wysuwania konkretnych projektów, dotyczących najważniejszych problemów naszego życia narodowego, i na takiej ściśle określonej płaszczyźnie skupiać swoje wysiłki".

Po tak szumnym wstępie „Czas" wysuwa trzy — zdaniem jego — najważniejsze zagadnienia do rozwiązania w najbliższym czasie: 1) nowe prawo małżeńskie, 2) problem naszej polityki kresowej, 3) zmiana ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu... To wszystko. Tak — policzyliśmy — są trzy postulaty. W sprawach społeczno-gospodarczych będzie podtrzymywał „Czas" „te wszystkie żądania, którym od szeregu lat daje wyraz", sprawę żydowską — rozwiąże OZN.

W 90 roku istnienia wypunktować polską problematykę tak, jak to uczynił „Czas" — to świadectwo prawdziwego upadku myśli konserwatywnej.

[1]) Niedawno „Czas" obchodził dziewięćdziesięcioletni jubileusz.

ODPOWIEDŹ „JUTRA POLSKI".

W jednym z ostatnich numerów *„Zaczynu"* pisaliśmy, że Związek Młodej Polski używa hasła „rewolucji narodowej", co jest pojęciem równie mglistym i hiszpanizującym, co i „przełom" grupy *„Falangi"*. W związku z tym *„Jutro Polski"* — organ Służby Młodych OZN pisze:

„Musimy i tym razem polemizować z „Zaczynem" i to po raz drugi *pro domo sua*. W nr 1 naszego organu na marginesie uwag „Zaczynu" o Związku Młodej Polski pisaliśmy m. in. tak:

„Związek Młodej Polski nie hołduje bynajmniej koncepcji hiszpanizacji Polski przez to, że jest zwolennikiem jasnej i niedwuznacznej postawy.

Hasło zaś przełomu narodowego używane było w jego szeregach jedynie w czasie działania grupy Rutkowskiego, wywodzącej się z Falangi".

Pozostaje więc nam jeszcze uzupełnić nasze poprzednie wyjaśnienia, by raz wreszcie usunąć to nieporozumienie, które naprawdę — niech nam „Zaczyn" wierzy — istnieje.

Otóż istotnie w szeregach Związku Młodej Polski ujawniła się po secesji grupy Rutkowskiego tendencja do używania hasła „rewolucji narodowej" w miejsce 'poprzednio używanego „przełomu", na co patent miała Falanga. To hasło „rewolucji narodowej" pojmowano zresztą w najlepszym tego słowa znaczeniu jako dokończenie od góry, przez Państwo, rewolucji rozpoczętej przez Piłsudskiego. Pojmowano jako przeobrażenie przede wszystkim psychiki społeczeństwa i młodego pokolenia. Używanie tego hasła zostało jednak w porę przez władze organizacyjne powstrzymane i zakazane, ponieważ mogło ono stać się i rzeczywiście zaczynało stawać się źródłem wielu nieporozumień.

Sądzimy zresztą, że siła i powodzenie jakiegoś ruchu nie są zależne od takich czy innych haseł skonstruowanych na użytek terenu, lecz od idei, które dany ruch czy organizacja głosi i w miarę możności realizuje. Dziś więc Związek Młodej Polski nie operuje żadnymi szczególnymi hasłami, głosi natomiast zasady nowoczesnego polskiego nacjonalizmu i w oparciu o nie montuje organizację młodzieży, podporządkowaną bez reszty Naczelnemu Wodzowi i związaną z akcją Zjednoczenia Narodowego. Jeśli kto ciekaw, jak te zasady Z. M. P. rozwija i formułuje, to znajdzie ich rozwinięcie przede wszystkim w „Młodej Polsce", miesięczniku ideowym Związku".

Z przyjemnością przyjmujemy te wyjaśnienia do wiadomości i życzymy „Jutru Polski" rozwoju.

„Przegląd ekonomiczny"

Ukazał się Tom XXIV kwartalnika „Przegląd Ekonomiczny", organu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, pod redakcją prof. d-ra Leopolda Caro.

Tom ten zawiera cztery prace: Leopolda Caro: „Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa"; Leonarda Możdżeńskiego: „Dorobek Polski na morzu"; Dra Andrzeja Marcina Neumana: „Niezrównoważony budżet a kurs waluty w krajach wolnych" oraz Emila Piotra Ehrlicha: „Handel detaliczny w III Rzeszy".

Tom XXIV „Przeglądu" zamyka bogaty dział recenzyj z tak znanych książek, jak J. Kożuchowskiego „Przebudowa Gospodarcza Polski", Ferdynanda Zweiga „Zmierzch czy odrodzenie liberalizmu" A. Żabko - Potopowicza „Rolnictwo w Polsce", Młynarskiego Feliksa „Proporcjonalizm ekonomiczny", J. Bystronia „Socjologia", „Romana Piotrowskiego" „Kartelowe sp. z o. o.' oraz 20 innych książek. Tom zawiera str. 124.

(Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Mickiewicza 3 I. p. of.).

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.